

Michał Głowiński

Małe szkice : ludzie-teksty

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (49), 187-192

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przechadzki

Michał Głowiński

Małe szkice

Ludzie — teksty

Teksty służyły niegdyś upiększaniu uroczystości, były poezjowaniem na wszelkie okazje. Nie stanowiły jednak nigdy ornamentu — w tym sensie, w jakim ornamentem jest wzór na koszuli, kwiat przytwierdzony do bluzki, broszka. Nie były ornamentem materialnym. Jest to wynalazek dopiero lat ostatnich. Bluzki i koszule z napisami stały się modne, człowieka można nie tylko oglądać, obserwować, dotykać, także — czytać. Niespodziewanie pojawiła się nowa sfera lektury. Ludzie — teksty. W Holandii widziałem przed kilku laty młodych brodaczy o wyglądzie zapalonych kontestatorów, noszących koszulki z napisami: «Heineken», «Grolsch», «Amstel Beer» (znane gatunki holenderskiego piwa) czy «Bijenkorf» (renomowany w Amsterdamie dom towarowy); chcąc nie chcąc służyli oni reklamie. Moda, przynajmniej dla niektórych, okazała się nie całkiem bezinteresowna. Nie zawsze jednak tak się dzieje. Bo jeśli nastolatek w Warszawie nosi wdzianko z napisem «University of Oregon», to oczywiście uniwersytetu tego nie reklamuje, z pewnością nic o nim nie wie. Demonstruje jednak, że należy do pewnego świata. Napis jest oznaką upodobań, orientacji, ambicji. Teksty na strojach nie mają nigdy charakteru propagandowego, choć można sobie wyobrazić koszule upodabniające się do transparentów: «Październik — miesiącem oszczędzania», «Wódka — twój wróg», «Bądź honorowym dawcą krwi». Tak jednak się nie stało, bo to dziedzina sztuki czystej. I skomplikowanej. Skoro nadruki i obrazki na bluzkach i koszulach układają się w całe fabuły, w komiksy, na-

ślądują gazety, tak jakby było ich wokół zbyt mało. Przed kilku laty pojawiły się bluzki z komiksem z filmu «Casablanca», zrobionego wówczas, gdy amatorów napisowych strojów nie było jeszcze na świecie. Dlaczego z tego właśnie filmu, trudno zgadnąć. Ważne są przede wszystkim same napisy i ich bezinteresowność. Czy pojawienie się ludzi — tekstów zmieni obyczaje? Nie wiem. Jest pewne w każdym razie, że powstały nowe możliwości nawiązywania kontaktów, czy też — nowe preteksty. Gdyby bohater Tuwimowskiego «Colloquium niedzielnego na ulicy» działał dzisiaj, miałby może łatwiejsze zadanie, zaczynając od pytania: «Czy mogę panią przeczytać?».

«Napis: 'Uwaga, las'»

Ta notatka Białoszewskiego — zatytułowana «Las» — oddaje jeden z dziwów dzisiejszego posługiwania się językiem. Żyjemy wśród napisów. Ale tylko nieliczne o czymś nas rzeczywiście informują. Bo przecież kiedy jesteśmy w lesie, wiemy, że to las, rozpoznajemy go, choć nie byłibyśmy w stanie powiedzieć, jaka najmniejsza liczba drzew go czyni. Ale to przecież nieważne. Tutaj nikt się nie może pomylić. A nawet jeśli się pomyli, to nic z tego nie wyniknie, nie będzie to szkoda, po której można by stać się mądrzejszym (lub głupszym). Prawda, ktoś może powiedzieć: ten napis, do kierowców zwrócony, jest ostrzeżeniem sformułowanym eliptycznie. Bo w istocie powinien brzmieć: «Kierowco, uważaj, las, groźba pożaru!» Być może tak jest rzeczywiście, ale nawet jako forma ostrzeżenia czy imperatywu napis ten nie poszerza wiedzy, mówi kierowcy o tym, o czym z pewnością wie. «Uwaga las!» nie jest więc tym samym, co «uwaga, zły pies!» czy «uwaga, miny». Ale mimo wszystko nie jest to dobry przykład. Są lepsze: napis nie jest ostrzeżeniem a znajduje się w zerowym stopniu informacji, bo określa przedmiot od razu i bez trudu identyfikowany. W warszawskich tramwajach na małych metalowych śmietniczkach umieszczonych nieopodal drzwi figuruje słowo: «śmietniczka». Nie ma możliwości pomyłki, nikt nie pomyśli, że ten niewielki przedmiot jest torbą na zakupy czy wazonem, w którym można umieścić bukietek fiołków. Po co więc napis? Może dla przyszłego archeologa, który nie będzie znał przeznaczenia tego rodzaju prostych pojemników, ale będzie świetnie panował nad językiem polskim? Wątpię jednak, by komuś

przyświecały cele tak dalekosiężne; któżby chciał się troszczyć o historyków kultury materialnej żyjących w czasach, które dzisiaj są domeną «science-fiction»! Przyczyna jest chyba inna. Po prostu przedmiot bez napisu jakby się nie liczy, dopiero słowo nadaje mu wagę, sprawia, że istnieje, nabiera mocy urzędowej. O umieszczeniu takich napisów decydują z pewnością miłośnicy spisów inwentaryzacyjnych.

Słowa i gesty

Słowo wypowiedane obok gestu, towarzyszące mu. Słowo wypowiedane zamiast gestu, zastępujące je. Czy można znaleźć regułę, która łączyłaby te dwie dziedziny naszych działań? Kiedy używam modnego w ostatnich latach sformułowania: «kłaniam się», mogę wykonać ukłon, ale mogę też wypowiedzieć te słowa po to, by go sobie oszczędzić, pozostając wszakże w sferze nieposzlakowanych dobrych manier. Gdy jednak używam słów «kłaniam się» przez telefon, z pewnością ukłonu nie wykonuję, a jeśli nawet to czynię, to jest on z oczywistych powodów pozbawiony znaczenia, znajduje się poza percepcją rozmówcy. Podobnie kiedy powiadam: «całuję rączki pani profesorowej»; wyrazy te mogą być tylko słownym akompaniamentem do czynu, ale też mogą go zastępować. Tak właśnie by się działo, gdybym ich użył w liście. Słowa mogą być odpowiednikami czy substytutami gestów wtedy jedynie, gdy posługuję się pierwszą osobą liczby pojedynczej czasu teraźniejszego («kłaniałem się» bądź «będę się kłaniał» to całkiem inna sprawa, podobnie epickie «kłania się»). Stają się one wówczas czymś w rodzaju Austinowskich wypowiedzi performatywnych: skoro powiadam, że się kłaniam, to rzeczywiście się kłaniam, słowo równa się czynowi. Z jeszcze większą wyrazistością, gdy wyklucza ono możliwość danego gestu. Kiedy powiadam «gwizdzę», nie mogę równocześnie gwizdać. Nic nie szkodzi, że «gwizdzę» ma tu znaczenie metaforyczne, również charakter metaforyczny miałoby gwizdanie. Pewne formuły pojawiają się tylko w czasie przeszłym bądź przyszłym, choć wskazują na metaforycznie traktowany gest. Nie mogę powiedzieć: «nie kiwam palcem w bucie», choć nie jestem w stanie wykonać w sposób widoczny — a więc znaczący — gestu, o którym wspominam, nawet gdyby owym «butem» był sandał (i gdyby for-

muła nie była zaprzeczona). Ale w pewnych przypadkach nie mogę użyć pierwszej osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego dlatego, że gest w pełni zastępuje słowo. Nie mówię więc: «macham ręką», bo po prostu macham ręką. Tak użyte, słowo byłoby tautologiczne wobec gestu.

Jak więc kształtują się relacje między słowem a gestem? Czy jest to dziedzina dowolności? Dowolności określonej przez kapryśną, z trudem poddającą się uporządkowaniu tradycję?

Wiszący strumień

«Strumień świadomości wisiał w powietrzu jako naturalna i konsekwentna droga powieści». Zdanie to, wyjęte z pewnej uczonej rozprawy, jest niewątpliwie śmieszne — śmiesznością, którą od razu można określić i sklasyfikować, stanowi bowiem klasyczny przykład katachrezy, zwanej również abusio. Katachrez — w ogromnej większości wypadków — nie można wymyślić, katachrezy piszą się same, w tym specyficznym użyciu się, które wskazuje na bezosobowość i nieautentyczność. Mniej lub bardziej dziwaczne, nie należą do sfery kontrolowanego wyrazu, nie stanowią następstwa aktu świadomego, przeciwnie — katachreza to wypowiedź wymykająca się świadomości (nawet gdy strumienia świadomości dotyczy), to nie zamierzona «écriture automatique», język, który zyskał złośliwe panowanie nad piszącym. Przyjmuje on bowiem bez refleksji tylko jeden typ znaczeń — metaforycznych, na ogół wysoce zleksykalizowanych, i nie bierze pod uwagę, że sensy dosłowne nie całkiem zostały zatarte, że — przeciwnie — nagromadzenie przenośnych wyrażań, czerpanych z jednego pola znaczeniowego, sprzyja ich wskrzeszaniu, że natarczywie przebijają się one przez warstwę przenośni i skutecznie dopominają o swe prawa. W cytowanym zdaniu wszystkie wyrażenia przestrzenne użyte zostały metaforycznie, jednakże — osobliwie nawarstwione — odzyskały dosłowność. Nawet w funkcjonującym jako termin «strumieniu świadomości» odezwał się strumień. Strumień, który zawisł i stał się naturalną drogą. Przestrzeń, wykorzystywana w tylu wyrażeniach ze spacznością nie mających nic wspólnego, spletała figla — i odzyskała swą przestrzenność.

Epizod z życia artysty

Domenico Cimarosa był kompozytorem wielkim i sławnym. Do jego wielbicieli należał Stendhal, stawiający go w jednym rzędzie z Mozartem i Rossinim. Cimarosa pisywał głównie opery komiczne, to one przyniosły mu sławę w całym ówczesnym świecie: od Tamizy po Nowę. Był ulubieńcem dworów. O mecenasów nie musiał zabiegać, raczej oni zabiegali o niego. Sytuacja ta z pewnością mu dogadzała, wykonywał — jak rzemieślnik — zamówienia, nie buntował się, nie odczuwał uzależnienia — i to właśnie miało się stać przyczyną jego klęski. Pod koniec XVIII w. działał na dworze Ferdynanda IV, króla Neapolu (z okolic Neapolu pochodził). Gdy Ferdynand został obalony w 1799 r. przez wojska Bonapartego, Cimarosa nie zaznał skrępowań i z pośpiechem, właściwym kompozytorom tamtych czasów, napisał kantatę powitalną, sławiącą przyjście Francuzów. Nie wiemy, jakie były motywy tej decyzji, czy działała tu zimna kalkulacja artysty, który sądził, że w niespokojnych czasach musi dbać o łaski mecenasa, znajdującego się w zasięgu ręki, czy też do głosu doszła świadomość twórcy — rzemieślnika, nie ponoszącego moralnej odpowiedzialności za swe dzieła, gdyż wolno mu je pisać z jakiegokolwiek okazji, dla każdego, bo w niczym się nie różni od szewca, nie pytającego, kim jest osoba zamawiająca buty. Eugène Ionesco zamieścił w swym «Journal en miettes» przypowieść o bukareszteńskim adwokacie, który czuł wiatry historii: przyszło mu żyć w czasach płynnych i nie ustabilizowanych, często więc zmieniał poglądy, głosząc swe przekonania za każdym razem z równą gorliwością. Prawnik ów był człowiekiem zręcznym i sprytnym, kolejne wolty zawsze obracały się na jego korzyść, dzięki nim utrzymywał się z powodzeniem na powierzchni. Czy także Cimarosa czuł wiatry historii? Niczego na ten temat nie wiemy, chyba jednak — nie, skoro pośpiech miał się skończyć dla niego fatalnie. Po trzech miesiącach Francuzi z Neapolu wyszli, Ferdynand IV powrócił na tron. Cimarosa z jeszcze większym pośpiechem napisał następną kantatę, by uczcić to wydarzenie. Obrażony władca nie dał się jednak przebłagać, wtrącił kompozytora na kilka miesięcy do lochu, potem skazał na wygnanie. Schorowany i postarzały, Cimarosa postanowił udać się do Petersburga, miasta, w którym przez cztery lata przebywał na dworze Katarzyny II, ciesząc się jej

łaskami; opuścił je dlatego, że dokuczały mu mrozy. Tym razem jednak mrozy nie zdążyły już dać mu się we znaki, zmarł bowiem w drodze — w styczniu 1801 r. w Wenecji, której wody — w przeciwnieństwie do wód petersburskich — nie były skute lodem.

Monolog Gregora Samsy

To ja, Gregor Samsa, wymyśliłem Franza Kafkę. Ja i moi towarzysze, Józef K., Karl Rosmann, geometra K., nawet biedna śpiewaczka Józefina, której wydawało się, że jest wielką artystką, choć nie pisane jej były sukcesy. A także wielu innych, ich imion i nazwisk już nie pomnę. Nie mów, że to my właśnie zawdzięczamy istnienie Franzowi Kafce, to tylko pół prawdy, a może mniejsza jej częśćka, całkiem mikroskopijna. Bo kto by o nim wiedział, gdyby nie my? Kto by o nim pamiętał? Nie chciałoby ci się przecież, gdyby nas nie stało, zajmować się jego konfliktami z ojcem. Nie interesowałbyś się jego zerwanymi zaręczynami. Nie zdobyłbyś się na to, by szukać w Pradze jego śladów, by oglądać domy, w których mieszkał, i wzruszać się ulicami, po których chodził, nie szukałbyś jego grobu. Tak, bez nas Franz Kafka byłby jednym z wielu doktorów praw (iluz ich było w państwie Franciszka Józefa!), jednym z wielu żydowskich inteligentów, mieszkających wówczas w Pradze. Nie zaprzeczysz więc, że to ja, Gregor Samsa, stworzyłem Franza Kafkę. Dzięki mnie o nim pamiętasz.